Nie trzeba szukać przygody. Nie znajdzie się jej, choćby pojechało się aż na koniec świata, przez siedem rzek i za siedem gór. Nie zjawi się, choćby czekało się na nią dzień i noc, prowokując ją i nastawiając na nią pułapki. Nie przywoła jej żadna prośba i może się okazać, że nie ma jej nawet tam, gdzie tylu już ją spotkało. Czyż nie zdarzyło się niejednemu odbywać podróż przez słynny z burzliwości ocean, gdy był on spokojny jak staw za domem? Czyż nie przydarzyło się niejednemu że przedzierając się przez najdzikszą dżunglę nie napotkał ani krwiożerczych zwierząt, ani czyhających na jego życie krajowców, a dzika dżungla okazało się tak bezpieczna jak park miejski?
Bo przygody nie trzeba szukać. Ona zjawi się sama. Przychodzi w najbardziej nieprzewidywalnych momentach i w nieoczekiwanej postaci, najczęściej, gdy nie spodziewamy się jej, nie pragniemy jej, gdy nie jest nam ona potrzebna. Najpierw daje nam znak - że oto jest, przyszła po ciebie, chce cię ogarnąć i wciągnąć w swą grę. Nie wolno ci lekceważyć jej wezwania ani odłożyć go na później. Nie lubi leniwych. Pominie cię, odejdzie i więcej po ciebie nie wróci...
   Zadziwiająca przygoda, jaką przeżyłem niedawno, zapukała do mnie pod koniec czerwca. Ubrana w mundur listonosza, który wręczył mi zapieczętowaną kopertę. Zanim ją otworzyłem, stwierdziłem, że wysłano ją z jakiegoś egzotycznego miejsca, którego nazwa nic mi nie mówiła. Nie było również nadawcy. Koperta była pomięta i poplamiona. Przebyła chyba bardzo daleką drogę. Kiedy w końcu ją otworzyłem w środku znajdował się list. Był w niektórych miejscach zalany jakaś cieczą, albo był podarty. Ledwo go odczytałem, ale z tego co udało i się wywnioskować, to była to prośba o pomoc. Zastanawiałem się nad tym cały wieczór. Wreszcie postanowiłem, że zaniosę go do dziadka, jest on archeologiem, może będzie wiedział coś więcej.
   Na następny dzień, z samego rana wybrałem się do dziadków, którzy mieszkali dwie ulice dalej. Był on zbudowany z ciemnego drewna, znajdował się tam również mały ogródek. Otworzyłem furtkę i wszedłem do środka.
 - Cześć dziadku! - powiedziałem do 60-letniego mężczyzny, który siedział przed domem i czyścił swoje narzędzia.
 - Co cię do mnie sprowadza? - zapytał, kiedy zobaczył że trzymam w ręce kopertę.
 - No bo mam do ciebie prośbę... - zacząłem, nie bardzo wiedząc jak to dobrze ubrać w słowa. - Dostałem wczoraj list... Nie było nadawcy, a kartka była zniszczona. Pomyślałem, że może ty będziesz wiedział o co chodzi.
 - Dostałeś wczoraj list? - mężczyzna zamyślił się... - Ale był napisany tylko adres?
 - No tak... - dziadek wręcz wyrwał mi kopertę i szybko ruszył w stronę swojego biura.
Usiadł przy swoim biurku i nałożył okulary. Przeczytał list dwa razy, po czym odłożył go na blat. Schował głowę w dłoniach i milczał. Nie odzywałem się, tylko stałem, czekając na rozwój zdarzeń.
 - Pakuj się. - powiedział nagle i schował kopertę do kieszeni kurtki.
 - Ale... Co? Gdzie jedziemy? - zapytałem zdezorientowany.
 - Wyjaśnię Ci wszystko po drodze. A teraz idź do domu i spakuj jakieś ciepłe ubrania. Tylko nic nie mów mamie. Powiedz, że jedziemy pod namiot. - instruował mnie, kiedy sam wyciągnął duża walizkę z szafy.
   Z samego rana, dziadek dalej milcząc, odpalił swoje auto i pojechaliśmy na lotnisko.
 - Słuchaj, Maks. - powiedział, patrząc mi prosto w oczy. - To nie będzie zwykła wycieczka. Lecimy gdzieś, skąd możemy nie wrócić. - odparł.
Patrzyłem na niego chwilę w niedowierzaniu, ale potem zrozumiałem że ze mnie żartuje.
 - Dziadku, ja już nie nabiorę się na takie... - zacząłem, ale szybko mi przerwał.
 - Ja nie żartuje. Parę lat temu prowadziłem badania na egzotycznej wyspie Curacao. Niestety, musiałem wracać, ponieważ twoja babcia była w ciąży z twoim ojcem... - uśmiechnął się. - Mój przyjaciel tam został, miał wysłać list... Możliwe że wysłał go, ale dostałem go dopiero teraz, dużo lat za późno... Muszę się dowiedzieć czy to zostało odkryte...- szepnął.
 - A-ale po co Ci ja?
 - Nie chcesz przeżyć przygody? - zapytał i położył mi rękę na ramieniu. - Damy radę.
   Po paru godzinach lotu, wylądowaliśmy na niedużym lotnisku, znajdującym się prawie że w ogromnym lesie.
 - To tam jutro wyruszymy. - powiedział do mnie dziadek, kiedy przyglądałem się ogromnym drzewem i kolorowym ptakom, ścigających się w koronach drzew.
 - Chodź. Musimy znaleźć jakiś nocleg na dziś. - sprowadził mnie na ziemię, ciągnąc walizkę.
 Na wyspie było bardzo gorąco, przez co ludzi nie było tu prawie w ogóle. Tylko czasami ktoś koło nas przeszedł, patrząc jak na idiotów. Westchnąłem, opierając się o ścianę, kiedy dziadek rozmawiał z jakimś mężczyzną. Jeszcze raz popatrzyłem w las, zauważając coś czarnego, przebiegającego pomiędzy drzewami. Miał rację, to może nie być bezpieczna wędrówka.
  Po przenocowaniu u 40-letniej kobiety i jej męża, który ma nam pomóc w poszukiwaniach, wyruszyliśmy do lasu. Już po przejściu kilkunastu metrów, krajobraz totalnie się zmienił. Słońce nie docierało tutaj prawie w ogóle, oraz dało się słyszeć odgłosy dzikich zwierząt. Im dalej w dżunglę, tym bardziej wyczuwałem że coś tutaj nie pasuje. Jakaś czarna aura wisiała w powietrzu. Pomimo kilku prób przekonywania dziadka abyśmy jednak zawrócili, on dalej szedł na przód. Było coraz wyraźniej czuć świeże powietrze, które pochodziło od niedużego wodospadu. Dziadek zarządził przerwę, więc usiadłem na dużym kamieniu, znajdującym się koło początku rzeki. Pomimo lekkiego niepokoju, oddaliłem sie od mężczyzn, wchodząc głębiej w las. Mgła okalała ziemię, połyskując lekko na niebiesko. Nagle odwróciłem sie gwałtownie, słysząc szelest za plecami. Ciemny cień przenikł za mną, muskając mnie delikatnie w ramię. Odskoczyłem szybko, wracając nad wodospad.
 - Gdzie byłeś? - usłyszałem od naszego towarzysza.
 - Tak sobie... - zacząłem.
 - Nie oddalaj się, dobrze ci radzę. - przerwał mi i wrócił do ostrzenia noża.
 Po paru minutach wyruszyliśmy dalej, wzdłuż rzeki. Już nawet nie próbowałem o nic pytać. Uczucie śledzenia, towarzyszyło mi od dłuzszego czasu. Nagle dziadek zatrzymał się, odwracając się w moją stronę. Wyjął nóż i zaczął powoli iść w moim kierunku. Serce podeszło mi do gardła, kiedy zamachnął się i zabił wielkiego pająka, który siedział mi na ramieniu. Następnie znowu zaczął iść na przód, jakby niby nic. Potem było już tylko gorzej. Czułem sie coraz bardziej słaby, obraz przede mną zaczął się rozmazywać. Coś czarnego przeleciało mi przed oczami. Usłyszałem krzyk, ból i zapadła ciemność. Zerwałem sie z łóżka, cały roztrzęsiony. Nie było żadnego listu, ani wyprawy. To tylko głupi sen. W mojej głowie był chaos, jakby coś próbuje mnie powstrzymać przed pamiętaniem tego. Chwilę jeszcze uspokajałem oddech, po czym spojrzałem na duże okno. Wakacje dopiero się zaczynają. Może dokończę kiedyś tą przygodę...?

Justyna Gudyka, kl. 7